

K 11/82

KTO NIE WYJDZIE Z DOMU, ABY ZŁO ZNALEZĆ ! Z OBLICZA ZIEMI WYGLĄDZIK,
DO TEGO ZŁO SAMO PRZYJDZIE I STANIE PRZED OBLICZEM JEJEGO. /A. Mickiewicz/

JEDNOŚCĄ SIŁAMI

S
WOLNI
I SOLIDARNI

PISMO GRUPY ZAKŁADOWEJ SOLIDARNOSCI WALCZACEJ ZARŁOWICE

WYDANIE SPECJALNE

Wrocław, grudzień 1986 r.

cena 30 zł.

Treść niniejszego wydania specjalnego stanowi wywiad, jaki z Józefem Teligą przeprowadziła w listopadzie br. Redakcja wrocławskich "Myśli" /ukaza się w 13 nr "M"/.

Dziękujemy Redakcji "Myśli" za udostępnienie materiału i pozwolenie na jego publikację.

Polacy nigdy nie zaakceptują dyktatury!

wywiad z JÓZEFEM TELIGĄ

ANDRZEJ BRONSKI: Zbliżał się koniec lat trzydziestych. Państwo polskie, po dwudziestu latach jakie upłynęły od odzyskania niepodległości, zbiera pierwsze owoce wyteżonej pracy narodu rozumnie kierowanego przez powszechnie akceptowanych przywódców. Mieliśmy do odnotowania, mimo tak krótkiego czasu dzielącego nas od dnia wywalczenia wolności, wiele niekwestionowanych sukcesów w sferze politycznej, gospodarczej a także kulturalnej i naukowej. Schyłek lat trzydziestych był dla Pana początkiem dorosłego, samodzielnego życia - rozpoczął Pan studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

JOZEF TELIGA: Tak. Opuściłem rodzinną wieś w pobliżu Kielc, by rozpocząć w Krakowie studia pozornie ze wsią nie związane. Wieś jednak potrzebuje ludzi o różnym wykształceniu. Jest ziemia, a wiedzy nie tylko rolniczej. Moje studia historyczne trwały tylko rok. Przerwała je wojna. Ten krótki okres studiowania, studiowania właśnie, a nie uczenia się, nie odrabiania lekcji, był w moim życiu ważnym doświadczeniem. Wiem, jak wygląda, jak wyglądać powinien sposób zdobywania wiedzy, rozwój intelektualny człowieka, w wolnym kraju, w niezależnym uniwersytecie. To prawda, że w każdych warunkach, na każdej uczelni pojawiają się jednostki wybitne. Ale w sytuacji, kiedy uczelnie, a szerzej - system szkolnictwa jest zniewolony, mają one warunki rozwoju bez porównania gorsze. Pamiętać przy tym należy, że dla wielu ludzi wstęp na wyższe uczelnie w Polsce po II wojnie światowej był utrudniony lub niemożliwy. Relegowanie dzisiaj studentów z uczelni, a nawet uczniów ze szkół średnich, z powodów politycznych, również nie należy do rzadkości.

Ten rok studiów na UJ naznaczony był wieloma epizodami, które dziś wspominam z sentymentem. Kwitło życie kulturalne, miało miejsce wiele najrozmaitszych inicjatyw. Ścisłe związki pomiędzy studentami różnych kierunków studiów, w naszym przypadku zwłaszcza z innymi kierunkami humanistycznymi, umożliwiły mi poznanie Karola Wojtyły, wówczas studenta polinistyki, dzisiaj Papieża. Mówię o tym nie dlatego, że modne jest

przyznawanie się do znajomości z Ojcem Świętym w takim czy innym okresie jego życia, ale dlatego, że jest to jakiś znak, jakieś świadectwo tamtego czasu przetrwania, ba, ukoronowania, wartości, ideałów, jakie wynosili studenci nie tylko z domu, ale także z polskiej uczelni.

A.B.: Wybuch wojny przerwał Pańskie studia.

J.TELIGA: Był to okres wakacji. Dlatego rozpoczęcie działań wojennych zastało mnie na wsi. Rozpoczął się, także i dla mnie, nowy rodzaj aktywności, nowa praca i działalność. Nawała niemiecka przetoczyła się przez kieloczynę zanim zdążyłem się zmobilizować. Moja karta powołania wyznaczała mi późniejszy termin. Zacząłem więc uczestniczyć w organizowaniu konspiracji skierowanej przeciwko okupantowi, który roztoczył już władzę administracyjną także i u nas. Początkowo zajmowałem się gromadzeniem majątku wojennego, który pozostał po przejściu frontu. Oczywiście było przecież, że rozpocznie się zbrojny opór przeciwko najeźdźcy.

A.B.: To był początek.

J.TELIGA: Po tych pierwszych tygodniach moja działalność trwała oczywiście dalej. Jej rozmiary, jej zasięg i sukcesy, przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Kończyłem wojnę na stanowisku doświadczonego ekspozycyjnego w Armii Krajowej, bo szefa ekspozytury oddziału II Sztapu Głównego Armii Polskiej w Radomiu, a więc na stanowisku szefa wywiadu głębokiego, czyli strategicznego, gdzie moim terenem działania była Rzesza Niemiecka oraz obszar Generalnej Guberni aż po front wschodni. Wszystkie drogi, wszystkie przemarsze były przedmiotem zainteresowania moich agentów.

A.B.: Powiedział Pan bardzo krótko o tych kilku latach wojny.

J.TELIGA: Można by oczywiście na ten temat pisać tomy. Może to Pana zdziwi, ale przedstawiciele władz LWP zachęcali mnie do opisanie tamtych czasów, tamtej mojej działalności.

A.B.: Nie przeszkadzało to tej władzy zamykać Pana w więzieniu.

J.TELIGA: Po wojnie byłem "zapłutym karłem reakcji". Przez zbieg okoliczności udało mi się wtedy uniknąć więzienia, procesu, a może nawet wyroku śmierci. Dzisiaj, ponieważ władze PRL lubią podpisywać się teraz pod tradycjami AK /że komuniści nie mają nic z nami wspólnego nie trzeba chyba mówić/ przestałem być "karłem", stałem się natomiast ekstremistą, a nawet szpiegiem, jak to stwierdziła propaganda PRL po moim aresztowaniu. Chciałbym oczywiście zostawić ślad po tamtych wydarzeniach, których byłem świadkiem i uczestnikiem. Nie mogą jednak poświęcać czasu na opisywanie historii kosztem uczestnictwa w tym, co jest istotne dla kraju dzisiaj.

A.B.: W takiej sytuacji dziennikarz zadaje zwykle naiwnie brzmiące pytanie. Nie obawiam się osądzenia o naiwność, dlatego poproszę Pana o opisanie wydarzenia z tamtego okresu, które utkwiło Panu najbardziej w pamięci.

J.TELIGA: W pamięci zapadło mi szczególnie najtragiczniejsze wydarzenie z czasów mojej wojennej działalności. Z głębokim opatowko-sandomierskich terenów, gdzie zajmowałem się organizowaniem agentury radomskiej na terenie dwóch powiatów, zostałem wezwany do objęcia stanowiska zastępcy szefa ekspozytury w Radomiu. W parę miesięcy potem w walce z Niemcami ginie mój bezpośredni przełożony kapitan Ewaryst Zetycki i mnie, po przelotnym sprawowaniu jego funkcji przez por. Wodeckiego, przychodzi objęcie stanowiska szefa ekspozytury. Po śmierci kapitana Zetyckiego ginie na szubienicach pięćdziesięciu ludzi z naszej ekspozytury. Sporo ludzi zostało wywiezionych, wielu trzeba było odesłać do lasu. Pracę trzeba było zacząć od nowa, ponieważ radomska komórka przestała w praktyce istnieć. Rozpoczął się dla mnie okres, który pamiętam jako najbardziej trudny w czasie wojny.

I może o tych wojennych latach warto by mówić więcej, gdyby następne pokolenia mogły i potrafiły wyciągnąć z tej historii naukę. Zbyt często porosisiśmy ofiary z powodu fanfaronady, z ciągłą istniejącą potrzebą widowiskowych akcji, które powinny mieć swoje miejsce na kartach Książek przygodowych, a nie w działaniu, które często może kosztować życie ludzkie. Ale każde pokolenie musi widocznie powtórzyć błędy poprzednich.

A.B.: Nadzieję koniec wojny światowej. Zadania, jakie stawiała sobie Armia Krajowa nie zostały zrealizowane.

J.TELIGA: Żołnierzy naszej Armii spotkał ogromny zawód, rozczarowanie. Marzyliśmy o Polsce wolnej, sprawiedliwej, za nią przelaliśmy krew. Walczyliśmy o Polskę, którą każdy będnis mógł nazywać swoim domem. Nasza krew lała się na darmo, ktoś ciągnął z tego zyski, a my mogliśmy się poszczycić tylko naszą ofiarnością i wiernością danemu słowu. Przeszedłem potem przez struktury WIM-u. Wróciłem do domu dopiero w r. 1947. Ale i tam nie mogłem się zatrzymać, ponieważ przez komunistów byłem uznany za "zapłutego karta reakcji" tzn. Akowca; za nieklasowego, ponieważ ich zdaniem byłem kukakiem. I ten status nieczłowieka, nieobywatela obywatela pozostał mi do dzisiaj.

A.B.: Z balastem niespełnionych nadziei, z poczuciem przegranej wkroczyło Pańskie pokolenie w okres po II wojnie światowej. 40 lat temu komunistycznej władzy nad Polską obfituje w wiele ważnych wydarzeń wśród których na czołowe miejsce wysuwają się konflikty narodu z moskiewskimi namiestnikami. Był więc r. 1956, a dalej 1968 - marzec, styczeń i sierpień, kiedy następuje agresja na Czechosłowację, r. 1970 na wybrzeżu, r. 1976 w Radomiu i Ursusie - wrzesień r. 1980, kiedy powstaje "Solidarność". Ale zanim zaczęliśmy mówić o "Solidarności" może warto zatrzymać się przy wydarzeniach, które poprzedziły jej utworzenie. Czym były te "przełomy" dla Pana, człowieka, który o Polskę wolną walczył z bronią w ręku, dla Pana, pamiętającego Polskę wolną?

J.TELIGA: Powiew wolności 1956 r., który przeszedł przez Polskę trochę ożywił nasze nadzieje. Spodziewaliśmy się mimo wszystko, że dojdzie do istotnych zmian. Jedni liczyli na zmiany szybko, inni uważali, że będzie to proces dłuży - zgodnie jednak wierzyliśmy, że sytuacja w Polsce ulegnie radykalnemu przeobrażeniu. Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej wskazywało nam możliwość nowego konfliktu wojennego, z którego Polska mogła wyjść lepiej niż po II wojnie światowej. Oczywiście też było, że układ jałtański nie został przez Sowiety dotrzymany, że ci, którzy Frymarczyli Polskę w Jaskie, nie dopilnowali realizacji nielicznych gwarancji wolnościowych zawartych w tym układzie. Wydawało się, że widoczna w świecie walka Polaków może stać się kolejnym punktem zapalnym, który spowoduje wydarzenia mogące doprowadzić do uporządkowania spraw w Europie.

A.B.: Nadzieje te wzmacniał wybuch powstania na Węgrzech.

J.TELIGA: Wydawało się, że zdrowy i odważny odruch Polaków poparty powstaniem na Węgrzech umożliwi dawnym - przedwojennym i co należy podkreślić, wojennym sojusznikom Polski, a zwłaszcza Stanom Zjednoczonym i Wlk. Brytanii zrozumienie błędów popełnionych podczas II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu oraz pozwoli na poważne rozgrzywanie karty europejskiej z Sowiecami. Na rozgrzywanie jej zgodne z interesami USA i Wlk. Brytanii, a nie wbrew nim. Ponieważ interesy tych państw w Europie są zgodne z polską racją stanu, te nadzieje, które wówczas żyliśmy, miały mocne podstawy w rzeczywistości politycznej. Może poza jedną. Wydawało się, że jedenaście lat, jakie minęły od zakończenia wojny, to wystarczająco długi okres czasu, który powinien wystarczyć politykom zachodnim na spostrzeżenie, analizę i zrozumienie popełnionych błędów w latach czterdziestych. Wydawało się, że sowieckie zagrożenie jest już tak oczywiste, że muszą je spostrzec nawet ci, którzy w latach wojny nie chcieli go przyjąć do wiadomości. Okazało się jednak, nie po raz pierwszy w historii, że i w polityce nie zawsze robi się użytek z rozumu. Nie

było rozumnego działania podczas II wojny ze strony zachodnich sojuszników, nie mówiąc już o zdradzie jakiej dokonano wobec Polski, nie było takiego działania i potem.

A.B.: Mówi się, choć jak sądzę nie należy się z tym zgadzać, że zdrada w polityce jest czymś normalnym, że jest jednym z instrumentów działalności politycznej. Ale tu chyba chodzi o coś innego. Po części już Pan sygnalizował, że Zachód nie rozumiał swojego interesu w Europie Środkowo-Wschodniej i dopuścić do układu sił na naszym kontynencie, który jest niekorzystny i stanowi zagrożenie dla Wolnego Świata.

J.TELIGA: Zachód, z chwilą kiedy padły zagrażające mu wówczas bezpośrednio Niemcy, nie czuł się zagrożony przez dalekiego sojusznika na wschodzie /nie pamiętano przy tym, że ZSRR na początku II wojny światowej był sojusznikiem III Rzeszy/ i nie odczuwał potrzeby budowania bariery zabezpieczającej Europę przed agresywnym imperium sowieckim. Uważano na Zachodzie, że środki wojenne jakimi dysponuje Wolny Świat, zwłaszcza konwencjonalne, zapewnią tak dużą przewagę nad Sowietami, że w praktyce nie istnieje niebezpieczeństwo. Stany Zjednoczone dodatkowo uspokajała odległość, jaka dzieli je od ZSRR. Rozwój techniki wojennej, wprowadzenie nowych rodzajów broni, przełamanie monopolu zachodniego na broń atomową przez Sowiety powodowało, że nie ma dzisiaj na kuli ziemskiej miejsca nie zagrożonego. Zachód, ze Stanami Zjednoczonymi włącznie, znalazł się w nowej sytuacji. Okazało się, że można być bardzo daleko, a równocześnie niebezpiecznie blisko. Stąd bierze się zainteresowanie Zachodu naszym krajem, niezależnie od sympatii jaką niewątpliwie cieszy się "Solidarność" wśród zachodnich społeczeństw. Ale Polacy za obcych krwi przelewać nie będą. Są gotowi do ponoszenia ofiar, ale na własnej ziemi i we własnej sprawie. Nie jesteśmy zainteresowani walką na wszystkich frontach świata, ponieważ niejednokrotnie w przeszłości dowiadaliśmy się od naszych sojuszników, w decydujących dla naszej przyszłości momentach, że już nie jesteśmy potrzebni. Teraz Zachód, przynajmniej w znacznym stopniu, zaczyna rozumieć, że niepodległa Polska jest w jego interesie. Nie należy więc rezygnować ze współpracy z Zachodem, wprost przeciwnie, należy ją w możliwy sposób rozszerzać - nikogo nie trzeba przekonywać, że obecność sprawy polskiej na arenie międzynarodowej ma kapitalne znaczenie. Musimy jednak unikać popełniania błędów przeszłości tak, by w decydującym dla nas momencie nasi sprzymierzeńcy rozumieli, że zasadnicze interesy Polaków i Wolnego Świata są takie same. Polakom, Łotyszom, Estończykom, Litwinom, Węgom... miło niewątpliwie usłyszeć, że Stany Zjednoczone i inne państwa popierają ich dążenia do samostanowienia. Niemniej w istniejącym układzie sił, za który ponosi odpowiedzialność również, a może przede wszystkim Zachód, narody te nie są w stanie same zmienić porządku w Europie i w świecie. Pozostawienie natomiast sytuacji bez zmian gwarantuje wzrost potęgi sowieckiej - groźnej dla nas, ale groźnej także dla Zachodu.

A.B.: Tę część naszej rozmowy rozpoczęliśmy od wydarzeń w Polsce i na Węgrzech w 1956 r. Tych parę miesięcy 1956 nazywa się okresem rozbudzonych nadziei. Nadziei może nawet bardziej żywych w Polsce niż na Węgrzech, bo przecież powstanie węgierskie rozpoczęła się o propolskiej demonstracji pod pomnikiem bohatera narodowego Polaków i Węgrów - gen. Józefa Bema w Budapeszcie. To poparcie niewątpliwie wzmacniało szanse Polaków. Ale polskie nadzieje były różne. Z jednej strony liczone na szybkie przeobrażenie sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej prowadzące do odzyskania przez Polskę niepodległości, z drugiej strony istniały rachuby na ucywilizowanie tego systemu. Jeżeli Pan pozwoli, wróćmy jeszcze do nadziei, do polskich nadziei roku 1956.

J.TELIGA: Sądzę, że konflikt węgiersko-sowiecki będzie miał poważne międzynarodowe reperkusje. Wydawało się, że Zachód wykorzysta kapitalną okazję wyrwania następnego państwa spod okupacji sowieckiej. Przecież rok wcześniej Sowietci musieli opuścić Austrię. Węgry również położone są na styku obozu socjalistycznego i Wolnego Świata. Zachód, zwta-

A.B.: Z tego co Pan powiedział wynika niezbicie, że Gomułka zbierał profity z kilkuletniego pobytu w więzieniu, że jako więzień polityczny uzyskał swego rodzaju nobilitację. Ale przecież akceptacją Gomułki ze strony społeczeństwa była równocześnie akceptacją władzy partii, a więc komunistycznej dominacji w Polsce - komunistycznej, a więc sowieckiej.

J.TELIGA: Dzisiaj ten sąd może być uznany za oczywisty. Był on słuszny i wtedy w 56 r. Ale nastroje społeczne, nadzieje społeczeństwa nigdy nie mają w skali masowej od początku do końca logicznego podłoża. Po dojściu Gomułki do władzy w partii powszechnie było wiadomo, że jest on uważany przez Moskwę za człowieka nieodpowiedniego, za niegodnego zaufania. Przyczyna była prosta. Gomułka, jak już mówiłem, uważał, że natychmiastowe, na modłę sowiecką podporządkowanie Polski Rosji Sowieckiej jest niemożliwe. Pozostając wiernym agentem internacjonalizmu sowieckiego usiłował realizować jej interesy biorąc pod uwagę polskie realia. W ZSRR nie rozumiano jego intencji i jego działalność określona została jako "prawicowo-nacjonalistyczne odchylenia od linii obowiązującej w partii". Wówczas był to jeden z najpoważniejszych zarzutów. Gomułka był więc nie tylko bohaterem przez celę więzienną, ale także urosł w opinii społecznej do roli przywódcy, który przeciwstawił się rozkazom płynącym z Moskwy. Polacy władzeli przemarsz wojsk sowieckich kierujących się do Warszawy, wreszcie niespodziewany przylot Chruszczowa do Warszawy. I żadnych zmian natychmiastowych w polityce Gomułki. No i uwolnienie Prymasa Wyszyńskiego. To sprawiło wrażenie, że Gomułka jakoby stanął po stronie narodu. Niemal wszyscy sądzili, że jako Polak przeciwstawił się Związkowi Radzieckiemu. Tymczasem Gomułka znalazł się w konflikcie z Kremlem jako zwolennik, innej niż obowiązująca w Moskwie, taktyki prowadzenia komunizmu.

A.B.: Można więc powiedzieć, że Gomułka uzyskał akceptację społeczną również dzięki sowieckim czołgom i początkowej dezaprobacie Kremla.

J.TELIGA: Był to napewno ważny czynnik w uzyskaniu przez Gomułkę popularności, więcej nawet - w uzyskaniu statusu Polaka. Rozumowanie nie było proste, jeżeli wojska sowieckie ruszają na Warszawę po objęciu przez niego władzy tzn. że Gomułka działa wbrew interesom Moskwy. Następnego miesiąca i lata miały przynieść Polakom kolejne rozczarowanie. Zaostanie represji, likwidowanie marginesu swobód obywatelskich - nietrwałej i jedynej zdobyczy czerwca 1956 r.

A.B.: Gomułka zyskał 12 lat spokoju w Polsce. Przez pierwsze miesiące przyczyną wyciszenia nastrojów było zaufanie jakie zdobył w polskim społeczeństwie - po części na skutek umiejętnych manipulacji i wygłaszaniu deklaracji, które nigdy nie miały znaleźć odzwierciedlenia w praktyce. Potem spokój był wynikiem marazmu, w jaki popadło polskie społeczeństwo w wyniku zawiedzionych nadziei. Na politycznej mapie pojawia się jedno tylko polityczne ugrupowanie opozycyjne o niepodległościowej orientacji - "Ruch", które ustąpiło szybko rozbite przez SB. Nadchodzi rok 1968.

J.TELIGA: W r. 1968 mają miejsce dwa ważne wydarzenia. Pierwszym dochodzi do uczelnianych polskich do masowych protestów i strajków studenckich. Osamotnieni studenci zostają spacyfikowani przez policję. Kilka miesięcy później DWP uczestniczy w inwazji na Czechosłowację. Przy wspomnianiu tego drugiego wydarzenia obowiązkiem jest oddanie cześci tym najczęściej bezimiennym bohaterom, którzy odmówili przekroczenia granicy Czech i Słowacji. W Polsce marzec 1968, rok w którym inteligencję udało się władzy odseparować od reszty narodu, był sygnałem, że cierpliwość Polaków jest bliska wyczerpania.

A.B.: W dwa lata później na Wybrzeżu dochodzi do strajków i masowych wystąpień ulicznych. Władze PRL reagują ze zwykłą brutalnością. W Gdańsku i Szczecinie demonstranci podpalają komitety partyjne. Wydaje się, że stosunek narodu do komunistycznego namiestnictwa jest jasny. W partii następuje przewrót, upada ekipa Gomułki. Na czele partii staje

Gierek. Ponownie powtarza się fatalny fenomen - naród deklaruje pomoc komunistom reprezentowanym przez nowego sekretarza partii. Znowu wierzy, czy raczej chce uwierzyć, że socjalizm może zostać zreformowany. Nauchodzi znowu okres nadziei. Zapomina się o ofiarach.

J. TELIGA: Wróć, zanim będę o tym mówił, jeszcze do Gomułki. Pamiętać trzeba, że Gomułka, agent internacjonalizmu sowieckiego, popadł w konflikt z Moskwą, na skutek innego poglądu na temat polskiej drogi do realnego socjalizmu, czyli pełnego podporządkowania naszego kraju imperium komunistycznej Rosji. Tak było na początku jego kariery pod koniec lat 50-tych. Potem znalazł na Kremlu więcej zrozumienia i aprobaty dla swoich działań. Represyjna, twarda polityka Gomułki w momencie społecznego wzburzenia była czymś oczywistym. Przecież to on, wspominaliśmy już o tym, był jednym z twórców represyjnego systemu, wprowadzonego w Polsce w latach 40-tych, a wzorowanego na stalinizmie. Ale w interesie Gomułki była pewna niezależność decyzji od Moskwy. Podporządkowanie Polski Sowietom miało mieć miejsce za pośrednictwem ekipy partyjnej mogącej podejmować część ważnych decyzji wewnętrznych samodzielnie. Wzmocniałoby to pozycję warszawskich przywódców partyjnych w grze politycznej w ramach już nie prowincji, ale całego imperium sowieckiego. Stąd można na pewno plus zapisać Gomułce, że zachował polską gospodarkę, w jakiejś niezależności od Wschodu. Podkreślam raz jeszcze, że motywy jakimi kierował się Gomułka całkiem były od polskiej racji stanu. Jednak w latach 60-tych, w ciągu dziesięciu lat, dochód narodowy Polski wzrósł o 14 %. Zadłużenie w praktyce nie istniało, ponieważ waluty zachodnie zgromadzone w bankach znacznie przekraczały kilkaset milionów dolarów, które zresztą spłacano bez problemów w ramach ożywionego handlu ze strefą dolarową. Okres od 1956 do 1970 r. zaznaczył się ogromnym wzrostem przemysłu lekkiego. Odstąpiono od rozwoju przemysłu ciężkiego, który Sowietci narzucili Polsce w latach stalinowskich. Stąd nastąpiła pewna stabilizacja gospodarcza i wspomniany już, znaczny jak na warunki komunistyczne, wzrost dochodu narodowego. Upadek Gomułki w 1970 r. wiązać należy nie tylko z wydarzeniami w Gdańsku, ale również ze zmianami, jakie przygotowywano na Kremlu w polityce imperialnej Sowietów. Wraz z dojściem do władzy ekipy Giereka następuje ponowne odejście od rozwoju przemysłu lekkiego i powrót do rozbudowy przemysłu ciężkiego. Rezultat tych zmian jest taki, że podczas gdy od r. 1960 do 1970 dochód narodowy zwiększył się o 14 %, tak w latach 1970-83 dochód narodowy wzrósł jedynie o 2,5 %.

Kredyt zaufania, jakim obdarzyło społeczeństwo Giereka na początku jego władzy, przeszedł do historii jako największe nieporozumienie w naszych dziejach. W latach 70-tych zaczęła się krystalizować koncepcja ekonomicznej eksploatacji krajów podbitych przez Sowietów. Oczywiście grabież tych narodów miała miejsce wcześniej, ale przebiegała ona w sposób raczej żywiołowy. Była więc mniej groźna, ponieważ nie była do końca zorganizowana. Koncepcja kolonialnego wyzysku podbitych przez ZSRR państw uwieńczona została doktryną Breżniewa o internacjonalizmie, którą sformułowano ostatecznie w połowie lat 70-tych, a wcielono w życie począwszy od 1976 r. Od tego czasu wchodzi w życie nowe wskaźniki handlowe w obrotach pomiędzy Wschodem, a jego satelitami. Podczas gdy handel Polski ze strefą dolarową rozliczany był w stosunku jeden do jednego, to przez wprowadzenie rubłą transferowego nasze stosunki handlowe ze Związkiem Radzieckim wygładają jak 0,53 do jednego. To już jest systematyczny rabunek Polski. Sowietci narzucają nam wielkie inwestycje w ramach ponownego powrotu do rozwoju przemysłu ciężkiego, który pracuje nie dla Polski, a na potrzeby gospodarki, a zwłaszcza produkcji zbrojeniowej ZSRR. Następuje nienotowana wcześniej eksploatacja już nie tylko polskiej pracy, ale również, w związku z ogromną energochłonnością tego przemysłu, także naszych zasobów naturalnych.

A.B.: O Gomułce mówi się, że pozostawił Polskę nie zadłużoną, o Giereku, że nie strzelał. Czy uważa Pan, że ci dwaj szeferowie partii mają tutaj jakieś zasługi?

J. TELIGA: Jak już mówiłem ZSRR nie miał w latach 60-tych i wcześniej, wypracowanej koncepcji wyzysku opanowanych po wojnie krajów. Stąd wynikał pewien margines swobody decyzji gospodarczych, a nawet politycznych jaki uzyskał Gomułka. Trzeba jednocześnie pamiętać, że Gomułka był wychowankiem Moskwy z okresu rozkwitu stalinizmu. Rozumiał co prawda, że w Polsce nie utrzyma się realnego socjalizmu metodami "ręki pa szwam", ale jednocześnie w jego mentalności, wyobraźni nie mieściła się inna reakcja na bunt społeczeństwa, na protest narodu przeciwko bezprawiu niż stłumienie go siłą. Można przypuszczać, z dużą dozą prawdopodobieństwa, że decyzja otwarcia ognia do ludzi w Gdańsku i Szczecinie zapadła w Warszawie, że była jedynie przez Moskwę aprobowana. Potwierdzają ten pogląd wypowiedzi Gomułka z lat 80-tych, kiedy krytykował swoich następców za niewłaściwe podejście do strajków z sierpnia 80, tzn. za to, że nie użyto natychmiast siły.

Natomiast lata 70-te, a więc okres kierowania PZPR przez Gierka, rozpoczynają wprowadzanie i konkretyzowanie internacjonalistycznej doktryny Breżniewa. Mówiłem już o tych aspektach doktryny Breżniewa, które bezpośrednio dotyczą Polski i innych krajów znajdujących się w podobnej sytuacji. Trzeba jeszcze powiedzieć w jakim celu rozpoczęto systematyczną eksploatację krajów podbitych przez ZSRR. Oczywiście jest, że nie po to, by poprawić byt narodów bezpośrednio wcielonych do imperium Rosji sowieckiej nie po to nawet, by podnieść stopę życiową choćby Rosjan. Pod względem militarnym ZSRR nie był zagrożony, więc nie potrzebował zwiększonych funduszy na cele obronne.

Począwszy od lat 70-tych Sowieci rozwijają na nienotowaną wcześniej skalę agresję we wszystkich rejonach świata. Pod ich panowaniem znajdują się już nie tylko państwa leżące w bezpośrednim sąsiedztwie ZSRR, ale także kraje w Afryce, Ameryce i Azji. Na to potrzeba środków i spokoju w ramach imperium. Stąd konieczne jest wprowadzenie systemu niejawnego przepływu kapitału z krajów pozostających w całkowitej zależności od ZSRR oraz takiej polityki wewnętrznej w ramach bloku, która nie groziłaby poważnymi konfliktami komunistów ze społeczeństwami podbitych narodów. Czasem za spokoj płacono przejściową liberalizacją.

A.B.: Ekspansja propagandowa, a następnie militarna ZSRR na całym świecie pozostaje w tym czasie bez żadnej zdecydowanej reakcji Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Doktryna Breżniewa realizowana jest bez większych przeszkód. Wydaje się natomiast, że w USA w polityce wobec ZSRR obowiązuje wówczas doktryna, którą można określić jako doktryna Roosevelta. Myślę tu o bezspornym chyba fakcie, że Stany Zjednoczone widziały Związek Radziecki, tak jak chciały go widzieć, a nie takim jakim był w rzeczywistości.

J. TELIGA: Rzeczywiście, Ameryka zachowywała się jak bezradne dziecko w stosunku do tak perfidnego przeciwnika jakim jest ZSRR. Przeciwnika, od którego uczył się Hitler stosując wynalazki radzieckie - obozy koncentracyjne i metodę infiltracji przy pomocy "piątej kolumny". Amerykanie nie znali wroga, co więcej wydawało się, że nie chcą go poznać. Typowa taktyka strusia. Dlatego kiedy Breżniew przystąpił do przygotowań osadzenia, a w przyszłości zaatakowania jedyne groźnego przeciwnika jakim są dla ZSRR Stany Zjednoczone, między innymi w Polsce zaczęło się pod względem gospodarczym dziać wyjątkowo źle. Dochody Rosji nie wystarczały na zbrojenia. Trzeba było eksploatować satelitów. Niekontrolowany przez społeczeństwo przepływ kapitałów umożliwił Sovietom wykorzystywanie kredytów uzyskiwanych na Zachodzie przez państwa od nich zależne. Pieniądze to, nawet jeżeli pozostawały w danym kraju, przeznaczane były przede wszystkim na inwestycje służące radzieckiemu przemysłowi zbrojeniowemu. Pozostała, większa część znajdowała się w bezpośredniej dyspozycji Kremla.

A.B.: "Zasługi" Gomułka i Gierka wyjaśnił Pan obszernie i przekonująco. Rzeczywisty ich kłosek, polegające na utracie zajmowanych stanowisk, również znajdując odcięcie w tym co Pan mówił. Warto chyba raz jeszcze wrócić do tego, co określił Pan jako "największe nieporozumienie w naszych

dziejach", czyli do zaufania jakie okazało społeczeństwo Gierkowi u progu lat 70-tych. Pierwsze dwa lata sprawowania przez niego władzy przyniosły pewną poprawę sytuacji materialnej przeciętnego Polaka. Okazało się potem, że poprawa ta była obliczona na uspokojenie społeczeństwa, nie był to przejaw poprawiającej się sytuacji gospodarczej. Potężny atut, jakim dysponował Gierek na początku sprawowania władzy, a więc zaufanie społeczne, nie został czy raczej nie mógł zostać przez niego wykorzystany.

J. TELIGA: Niezupełnie ma Pan rację. W końcu Gierek umiał rozładować napięcia, grożącą nowymi wybuchami społecznego gniewu sytuację, jaka powstała w wyniku wydarzeń z końca 1970 r. Reprezentował jednak system władzy, któremu jest obce rozmawianie z narodem, liczenie się z wolą społeczeństwa, Zyskał zaufanie w wyniku szczęśliwego dla siebie zbiegu okoliczności /podobnie jak wcześniej Gomułka/ i pewnych posunięć, na które mógł sobie pozwolić na początku swej kariery i sekretarza. To, że Polska przy racjonalnej gospodarce rolnej nie miałaby żadnych kłopotów żywnościowych jest oczywiste. Rolnicy uwierzyli, podobnie jak inne grupy zawodowe, w możliwość poprawy sytuacji gospodarczej kraju. Sądzi, że wreszcie nadszedł okres, w którym o ekonomii, o gospodarowaniu będą decydowały nie racje ideologiczne, ale powszechnie znane i sprawdzone reguły. Wiesz zareagowała zwiększonymi dostawami żywca do państwowych punktów skupu. W swojej rodzinnej gminie nigdy wcześniej ani później nie widziałem tak dużych transportów zwierząt do skupu. Chłopi uwierzyli, że Gierek postawił na rolnictwo, ale przecież partia nie mogła pozwolić, żeby w Polsce socjalistycznej mógł wzrastać sektor kapitalistyczny - rolnictwo indywidualne czy rzeniosko. Partia kierowana przez Gierka zaczęła się obawiać zakłócenia Polski i od 1973 r. rozpoczęto ponownie utrudnianie gospodarowania chłopom. Racje ideologiczne zwyciężyły racje ekonomiczne, polski interes. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni. Począwszy od 1974 r. obserwuje się na wsi wyraźne zmniejszenie mocy produkcyjnych. Władze PRL zaczynają na nowo rozważać, czy należy rozbudowywać PGR-y czy spółdzielnie produkcyjne, a więc znowu zaczęto się zastanawiać jak skolektywizować wiesz. W przemyśle również racje ideologiczne są ważniejsze od ekonomicznych.

A.B.: Nadchodzi r. 1976. Dochodzi do masowych protestów w Radomiu i w Ursusie.

J. TELIGA: Masowe protesty miały rzeczywiście wymiar lokalny, ale wzburzenie objęło cały kraj. Milicji udało się stłumić wystąpienia w Radomiu i w Ursusie. Partia jednak musiała wycofać się z decyzji o podwyżce cen, która była bezpośrednią przyczyną wybuchu.

A.B.: Spotkałem się kiedyś ze stwierdzeniem, trafnym bardzo jak sądzę, że w Polsce mamy do czynienia nie z upaństwowieniem środków produkcji, ale w z upartyjnieniem majątku narodowego.

J. TELIGA: Oczywiście. W zakładach pracy według sloganów komunistycznych władzę sprawują robotnicy - faktycznie rządzą komitety partyjne. Ten slogan komunistyczny mówi o sojuszu robotniczo-chłopskim, przy czym partia stara się wmówić ludziom z miasta rzekomą sprzeczność interesów pomiędzy miastem a wsią. Dzieje się tak dlatego, że komuniści nie potrafili do końca zniszczyć indywidualnego rolnictwa, a więc nie do końca upartyjnili środki produkcji na wsi. Nieskolektywizowana wieś uważana jest przez komunistów za zagrożenie dla ich stanu posiadania, ponieważ jest po części przynajmniej niezależna gospodarczo od władzy, trudniej ją więc eksploatować. Dlatego należy sobie zdawać sprawę, że ostatecznym celem komunistów jest zlikwidowanie indywidualnego rolnictwa.

A.B.: Mimo zapisu w konstytucji gwarantującej własność ziemi chłopom?

J. TELIGA: O tym, że przepisy prawne, w tym konstytucja mogą być zmieniane przez Sejm zupełnie dowolnie, przekonaaliśmy się niejednokrotnie. Władze komunistyczne są zainteresowane w dysponowaniu całą produkcją żywności po to, żeby skuteczniej panować nad narodem. Dopóty

dopóki żywność można kupić od chłopca, istnieje pewna niezależność społeczeństwa od dystrybucji produktów żywnościowych prowadzonej przez państwo. Tę niezależność powinniśmy rozszerzać. Każde pozostawienie marginesu swobody gospodarczej, politycznej czy kulturalnej przez komunistów spowodowane jest koniecznością, presją ze strony społeczeństwa lub sytuacji międzynarodowej. Powinniśmy maksymalnie wykorzystywać możliwości jakie dają nam takie ograniczone i przejściowe swobody pamiętając równocześnie, że samo wyzyskiwanie takich sytuacji nie doprowadzi nas do zasadniczego celu, jakim jest odzyskanie niepodległości. Samo usiłowanie poszerzenia tego marginesu swobód nie może przynieść ani trwałych, ani pozytywnych rezultatów.

A.B.: Młodo stłumienia siła protestów w Radomiu i Ursusie, mimo procesów jakie wówczas wytoczono niektórym uczestnikom tamtych wydarzeń, wreszcie mimo masowego zwalniania z pracy uczestników strajków i demonstacji, okres po 1976 r. jest, jak na warunki komunistyczne, czasem znacznej liberalizacji politycznej. Istnieje uznawana przez władzę za nielegalną, ale właściwie oficjalnie działająca opozycja, nękana jak na komunistyczne obyczaje bardzo umiarkowanie. Jak Pan tłumaczy tę sytuację?

J.TELIGA: W zasadzie trzeba wrócić do lat 50-tych. Stalinowski terror nie utrzymał Polaków w ryzach. Doprowadził do poznańskiego czerwca, a następnie do ujawnienia wielu nieznanych zbrodni UB. Wzmagał się represje pod koniec lat 60-tych doprowadziły do kolejnych wybuchów społecznego gniewu. Znowu polaka się krew, znowu zapęknily się więzienia. Zmiana na stanowisku I sekretarza partii doprowadza do uspokojenia nastrojów. O tym wszystkim już mówiłem. Ale pominięliśmy jeden bardzo ważny aspekt. UB było państwem w państwie. Tak jak partia stawiała się ponad narodem, tak często okazywało się, że UB stoi ponad partią. Gomułka nie dlatego pozwolił na oskarżenie niektórych funkcjonariuszy UB, że chciał ukarać winnych przestępstw, ale dlatego, że uważał za konieczne pełne podporządkowanie tajnej milicji partii. Równocześnie w partii zrozumiano, że ustawiczny terror może prowadzić do groźnych reakcji społeczeństwa. Służba Bezpieczeństwa i milicja miały być orężem na wypadek szczególnych zagrożeń partii. W takich sytuacjach jak w Radomiu i w Ursusie. Pozostawienie we względnym spokoju umiarkowanej w swoich działaniach opozycji było raczej "wentylem bezpieczeństwa" niż przejawem faktycznych liberalizacyjnych intencji władz PRL.

A.B.: "Wentyl bezpieczeństwa" okazał się nie wystarczający. Pogarszająca się sytuacja gospodarcza, a także cały splot wydarzeń związanych z Polską, a mających duże znaczenie międzynarodowe, powoduje zmiany w świadomości narodu, daje mu poczucie własnej siły i wartości. Nadchodzi r. 1980. Po raz pierwszy władza komunistyczna podejmuje rozmowy z przedstawicielami społeczeństwa, wyłonionymi co prawda na przódce, ale jednak reprezentującymi, przynajmniej wówczas, naród. Komuniści podpisują po raz pierwszy porozumienie z niezależnie wyłonioną reprezentacją Polaków. Wiadomo, że nie przystępują do negocjacji z dobrej woli. Zmusza ich do tego rozmiar strajków, ocena zagrożenia wobec którego stanęli. Już wówczas pojawiają się głosy, dość liczne zresztą, że komuniści nie zamierzają dotrzymywać zawartych umów. Jednakże ta władza musiała na pewien czas uznać oficjalnie niezależną reprezentację narodu i przyjąć do wiadomości negatywny stosunek społeczeństwa do praktyk realnego socjalizmu. Uzyskaliśmy 16 miesięcy częściowej wolności.

J.TELIGA: Mirażu niepodległego bytu państwowego.

A.B.: Wojciech Ziemiński określił kiedyś I Krajowy Zjazd NSZZ "Solidarność" jako pierwszy od 1939 r. zjazd wolnej Polski.

J.TELIGA: Wtedy, podczas tych dziesięciu miesięcy "Solidarności" nastąpiło odwołanie się narodu polskiego do najchlubniejszych kart naszej historii. Stało się oczywiste dla wszystkich, że Polacy nigdy nie akceptowali żadnej dyktatury i żadnej nie zaakceptują - w szczególności, a może przede wszystkim tej, którą komuniści nazywają dyktaturą proletariatu.

czy inaczej demokracją socjalistyczną. Polacy uświadomili sobie wówczas, w całej pełni nasze tradycje demokratyczne i odrzucili otwarcie komunistyczną "demokrację" oznaczającą zamordyzm.

A.B.: Mimo wielu przesstróg w społeczeństwie skupiony wokół "Solidarności" dominowały nastroje optymistyczne, powszechne było poczucie siły. Byliśmy rzeczywiście organizacją liczną, posiadaliśmy siłę słusznych argumentów. Nie mieliśmy argumentu siły - ten nadal pozostawał w rękach władz PRL. Znowu więc uwierzyliśmy, co prawda nie tyle władzy komunistycznej, chociaż nie brakowało ludzi mających nadzieję, że władze PRL dotrzymają podpisanych porozumień, co raczej we własną potęgę, która miała wynikać z wielomilionowej rzeszy członków "Solidarności" i oczywistej słuszności umiarkowanych roszczeń narodu. Okres legalnej działalności "Solidarności" był wielokrotnie omawiany, często krytykowany - mnie się wydaje, że w tej chwili na oceny jest za wcześnie. I to nie ze względu na niewielki dystans czasu jaki nas dzieli od tamtych miesięcy, ale dlatego, że sytuacja w jakiej się znajdujemy nie jest właściwa dla całościowych, publicznych omówień polityki prowadzonej wówczas przez Związek. Natomiast konieczne, jak sądzę, jest ustosunkowanie się do działań podejmowanych już po wprowadzeniu stanu wojennego. Po 13 grudnia 1981 r. mówiło się, że przegraliśmy bitwę, że kampania zostanie dopiero rozstrzygnięta.

J.TELIGA: Trzeba jednak zacząć od okresu poprzedzającego wprowadzenie stanu wojennego. Wiadomo było, że przynajmniej od marca władze PRL przygotowały się do realizacji zamierów rozbicia "Solidarności" siłą. Mimo to "Solidarność" nie miała właściwie żadnych przygotowanych planów na ewentualność stanu wojennego. A co gorzka, już w trakcie działania w warunkach stanu wojennego nie było jasnej myśli, która powinna kierować poszczególnymi poczynaniami. Działano niby w dobrej wierze, ale często popełniano głupstwa.

A.B.: W "Solidarności", w jej kierownictwie od początku stanu wojennego obawiano się otwartego zanegowania prawomocności władz PRL. Jest to jeszcze do zrozumienia w okresie legalnego działania "Solidarności", ponieważ można było przypuszczać, że podyktowane jest to względami taktycznymi. Po 13 grudnia sytuacja jest jasna. Natomiast w kierownictwie "Solidarności" dominuje postawa dialogowa - koniecznie rozmawiać z władzą.

J.TELIGA: To jest bzdura, której proszę Pana, ja nie akceptowałem. Uważałem, że taka postawa nie może doprowadzić nas do celu. Władza będzie dotąd maskowała chęć porozumienia, dopóki nie będzie przygotowana do kolejnego starcia. Zresztą cały okres legalnego działania "Solidarności" był możliwy, ponieważ komunisty nie byli przygotowani do uderzenia. Wojsko, zaaniem władz PRL, nie było odpowiednio zorganizowane, żeby uderzyć na naród. Siły bezpieczeństwa były w bezsile, a w niektórych województwach 70 % milicjantów złożyło wypowiedzenie z "pracy". W przyszłości jedynie wojsko mogło postawić skuteczną zapórę "Solidarności". Prowokacja bydgoska, kiedy w WRN pobito Rulewskiego i Bartsosze, była przygotowana i zrealizowana przez komunistów po to, by do działań przeciwko "Solidarności" wprowadzić wojsko. Przekonano się jednak, że wojsko w tym czasie kadry oficerskiej, nie będzie skutecznie występować przeciwko narodowi. Dlatego niedługo później zarejestrowano "Solidarność" rolniczą, stąd ożywienie dialogu władz z "Solidarnością". Tymczasem w wojsku wymieniano ludzi piastujących funkcje dowódcze łożnawych przez komunistów za niepewnych. Po wrześniu 1981 zakończono pierwszy etap przygotowywania LWP do uderzenia na "Solidarność" i oczekiwano na sprzyjający moment.

A.B.: Zanim wyraził Pan zgodę na udzielenie mi wywiadu, zastrzegł Pan, że nie będzie Pan komentował utworzenia przed braema tygodniami Tymczasowej Rady Krajowej NSZZ "Solidarność" oraz ujawnienia części podziemnych struktur, ale w kontekście tych wydarzeń chciałbym, jednak zadać Panu następujące pytanie: Czy z komunistami należy rozmawiać, czy jest po co rozmawiać?

J.TELIGA: Rozmawiać można, jeżeli istnieje szansa, że potrzeba lepszego poznania przeciwnika. Zrezygnuj negocjator zawsze wyniesie z rozmowy z wrogiem cenne informacje. O rozmowy można się starać tylko w taki sposób, by nie uwłaczało to godności konkretnego człowieka czy organizacji. Nie wolno stwarzać wrażenia, że się prosi o cokolwiek - o negocjacje czy posłuchanie. Zresztą komuniści, jeżeli się ich prosi, traktują to jako objaw słabości strony przeciwnej. To przecież jasne.

A.B.: W Polsce istnieją dwie orientacje w opozycji. Jedna stwierdza, że z komunistami należy rozmawiać, ponieważ tu są. Druga, że rozmawiać nie wolno, ponieważ są tu nielegalnie, a wszelkie negocjacje z władzami są pośrednią formą akceptowania rządów w Polsce.

J.TELIGA: Główną siłą "Solidarności" jest jej autorytet moralny. O tym nie wolno zapominać przy podejmowaniu wszystkich decyzji. Podstawą każdego racjonalnego działania jest dbanie o swoją siłę.

A.B.: Mamy do czynienia z określoną sytuacją. Czy zatem podejmowanie rozmow, czy raczej zwracanie się o dialog z komunistami w takim a nie innym trybie uważa Pan za moralne?

J.TELIGA: Już właściwie odpowiedziałem na to pytanie. Uważam to za niemoralne. Moralne, a zarazem racjonalne jest prowadzenie honorowego działania, sprawiedliwego, poważnego i uznawanego przez szerokie kręgi społeczeństwa.

A.B.: Powiedział Pan, że pomiędzy działaniem moralnym a racjonalnym nie ma różnicy?

J.TELIGA: Być może są tacy naiwni, którzy uważają nadal, że z partią da się doprowadzić do jakiegoś modus vivendi i są przekonani, że działają racjonalnie. Może są myślący tak jak Kułoń, że część opozycji zajmie jakieś tam fotele. Czy tacy jak Bratkowski, który propaguje wzorce "Najdłuższej wojny nowoczesnej Europy" filmu, do którego napisał scenariusz i usiłuje propagować idee małych kroczków - drugiej najdłuższej wojny... Są tacy naiwni ludzie, którzy wierzą, że w pewnym momencie jakaś drobna sprawa zmieni sytuację w Polsce. Myślę jednak, że Polacy stałe dojrzewają. Straciliśmy przejściowo na ilości ludzi stanowiących kadry opozycji, ale zyskaliśmy na jakości. Widać to wyraźnie choćby oceniając ostatnie cztery lata. Równocześnie wzrasta w narodzie świadomość polskiej racji stanu. Nie jest to grunt, który w przyszłości będzie przyjmował działania pozornie racjonalnie czy pozornie moralne.

JOZEF TELIGA (uzupełnienie życiorysu) ur. 9.IX 1914 w Sarniej Zwoli, woj. kieleckie. W czasie wojny odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych. W 1947 r. aresztowany. Po zwolnieniu osiedlił się w Bieliniach k/Kielc. Ukończył studia rolnicze w Krakowie.

W r.1980 organizował w Kielcach "Solidarność" Rolników. Sprawował funkcję przewodniczącego "Solidarności Wiejskiej" Regionu Kieleckiego. Od 8 marca 1981 członek Prezydium OKZ Solidarności RI. Na zjeździe zjednoczeniowym wszedł do Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI "Solidarność". W lipcu powołany do prezydium na stanowisko sekretarza Związku. Na znak protestu przeciwko decyzjom podejmowanym przez J.Kułaję, przewodniczącego Związku, ustąpił z funkcji sekretarza nadal pozostając w prezydium.

Tworzył Stowarzyszenie Polskich Kombatanów "S" i wszedł do władz centralnych.

Od 13.XII 81 ukrywał się do 11 XII 85. Po aresztowaniu na ulicy w Warszawie przez 5 miesięcy był przetrzymywany w areszcie pod zarzutem działalności w organizacji podziemnej rolników, pod nazwą OKOR. 8.V.84 r. zwolniony. 15.IX 85 ponownie aresztowany pod zarzutem kontaktów z dywersyjnymi ośrodkami za granicą i kontynuowanie działalności OKOR-u. Wolność odzyskał 12.IX.1986 r.

23.XI.86 członek Konwentu Seniorów Ruchu Ludowego "Solidarność" oraz Tymczasowej Krajowej Rady Rolników "S".

